



IX ogólnopolskie czuwanie ze św. o. Pio i bł. Janem Pawłem II

Zachwyty w pokorze



tekst

BOGDAN GANCARZ

redaktor wydania

Przechodnie mijający na krakowskiej ulicy Brackiej szczupłego pana w okularach nie domyślają się pewnie, że złowione niekiedy uchem w radiu piękne dźwięki „Jurgowskiej karczmy” i „Berlina 1913” zostały skomponowane przez niego, że to jego głos wzbudza w nich melancholijną zadumę. Obchodzący jubileusz 70-lecia urodzin poeta i pieśniarz Leszek Długosz opowiada na s. VI o tajemnicach swojej twórczości.

krótko

Dobroczynny piknik

CHRZANÓW-KOŚCIELEC.

26 czerwca w ogrodach plebańskich tutejszej parafii odbędzie się III Parafialny Piknik Świętojański z loterią fantową. Dochód z niej zostanie przeznaczony na wakacyjny wypoczynek dla dzieci z mniej zasobnych rodzin. Od godz. 14.30 do 21 na wielkiej scenie w sadzie orzechowym będą się odbywały występy artystyczne. Na ścianie starej plebańskiej stodoły zaś będzie można oglądać prace plastyczne nadesłane na konkurs „Pejzaże Kościelca”. Na zakończenie uczestnicy pikniku odśpiewają wraz z zespołem Siewcy Lednicy litanię do bł. Jana Pawła II.



KAROL ZIELIŃSKI

Uczestnicy słuchali świadectw osób związanych życiem lub modlitwą z o. Pio

– Nie ma na tym świecie nic piękniejszego od białej Hostii – od Boga ukrytego w kawałku chleba – przekonywał ks. Stanisław Szczepaniec tych, którzy chcą się uczyć adoracji od świętych.

Dla ks. Szczepańca, założyciela Szkoły Modlitwy Jana Pawła II „Totus Tuus” i ruchu modlitewnego „Adoremus”, nauka adoracji nabrała nowego znaczenia po śmierci Jana Pawła II. – Wszyscy podziwiali i wspominali nie tylko jego otwartość na ludzi czy siłę, która pozwalała schorowanemu człowiekowi pielgrzymować na krańce świata, ale przede wszystkim zanurzenie w modlitwie i zakochanie w Bogu. To był wyznacznik jego świętości. Podczas adoracji wciąż oddawał się Bogu, zachwycał się Nim i na nowo zapraszał do swojego życia. Jeśli chcemy zbliżyć się do bł. Ojca Świętego i iść w stronę jego świętości, trzeba

wejść na drogę adoracji, uczyć się jej, chodząc po ścieżkach wiary i czerpiąc z niej siłę – mówi ks. S. Szczepaniec.

– Nie ma adoracji bez kontemplacji i pokory. By adorować Chrystusa, trzeba wyjść poza nasze problemy, zmartwienia, egoizm, pożądanie. Św. o. Pio był człowiekiem pokornym, a gdy ktoś pytał, co będzie, kiedy go zabraknie, odpowiadał: „Ile razy będziecie chcieli się ze mną spotkać, znajdziecie mnie przed Najświętszym Sakramentem” – opowiadał o. Marciano Morra OFMCap, świadek życia o. Pio, sekretarz generalny Grup Modlitwy Ojca Pio.

Z kolei dr Leandro Cascavilla, ordynator oddziału geriatrycznego

w Domu Ulgi w Cierpieniu w San Giovanni Rotondo, prosił, by w każdym czuwaniu, a zwłaszcza w chorym, cierpiącym i umierającym, spróbować zobaczyć twarz Boga i trzymać go za rękę, aż do ostatniej chwili.

Najważniejszym punktem czuwania z o. Pio (zorganizowanego przez Krakowską Prowincję Braci Mniejszych Kapucynów), które w nocy z 18 na 19 czerwca zgromadziło jego czcicieli w łagiewnickim sanktuarium Bożego Miłosierdzia, była uroczysta Eucharystia, po której uczestnicy spotkania (także ci słuchający go za pośrednictwem radia Ain Karim) odmówili Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Następnie w procesji światła przeszli do sanktuarium Jana Pawła II na Białych Morzach, gdzie każdy mógł oddać cześć relikwiiom nowego błogosławionego i uczyć się od niego adoracji przed Najświętszym Sakramentem.

mł

Od sacrum do profanum

TYNIEC, ZAKOPANE. Najpierw były Tynieckie Recitale Organowe, później powstał Festiwal Muzyki z Klasztorów Benedyktynskich Europy, a z połączenia tych dwóch imprez zrodziło się Benedyktynskie Lato Muzyczne. Jak przekonują oo. benedyktyni, festiwal ma być syntezą najważniejszych i uniwersalnych wartości, ukazujących duchowość tynieckiego wzgórza i jego tysiącletnią historię. Ma też otwierać się na współczesny świat i benedyktynskie bogactwo kultury. Mottem tegorocznego, II Benedyktynskiego Lata Muzycznego są słowa: „Z radością duchowej tęsknoty”, zaczerpnięte z benedyktynskiej reguły wielkopostnej (przypominającej, że smutek i surowość nie są celem, ale przeniknięte tęsknotą mają prowadzić do radości zmartwychwstania), a program został oparty

na twórczości mistyczki Hildegardy z Bingen oraz na dziełach francuskich postromantycznych kompozytorów organowych. W murach opactwa tynieckiego, opactwa benedyktynek w Staniątkach i w kościele oo. redemptorystów w Tuchowie zabrzmie więc muzyka bliska człowiekowi stojącemu na granicy sacrum i profanum – pełna mistycznych, żarliwych uniesień oraz wyrażająca tęsknotę i intymne, ulotne przeżycia zmysłowe. Pierwsze koncerty odbędą się już 2 i 3 lipca, a wystąpi zespół Peregrina ze Szwajcarii. W stolicy polskich Tatr trwa również XI Międzynarodowy Festiwal Organowy. 1 lipca o godz. 20 w kościele Najświętszej Rodziny na Krupówkach wystąpią Ton van den Berg z Holandii i gdański artysta Paweł Nowak. **mf**

Motocyklowa pasja i wiara

MIĘTUSTWO. Pod hasłem: „Niech łączy nas pasja i wiara” w parafii NMP Królowej Polski odbył się zlot motocyklistów. Wzięło w nim udział ponad 160 pasjonatów pojazdów na dwóch kółkach. Zlot rozpoczął się od wspólnego przejazdu po terenie gminy Czar-

ny Dunajec. Kolumnę prowadził ks. Tomasz Stec, pomysłodawca imprezy i zarazem pasjonat jazdy na motocyklu. – Każdy z nas ma jakąś pasję i hobby. Za to także trzeba dziękować Panu Bogu i prosić o roztropność – mówi ks. Stec, wikary z Miętuśtwa. **jpg**



Na zlot przybyła m.in. jedna z góralek, ubrana w strój regionalny. – Chcę być obok księdza wikarego, żeby nie przekraczał dozwolonej prędkości – śmiała się sołtyśka z Ratułowa

Wielkie dziękczynienie

KRAKÓW – CZĘSTOCHOWA. „W komunii z Bogiem” – to hasło tegorocznej XXXI Pieszej Pielgrzymki Krakowskiej na Jasną Górę. Będzie ona wielkim dziękczynieniem pielgrzymów za beatyfikację Ojca Świętego Jana Pawła II. Jak co roku, „Gość Niedzielny” objął patronatem medialnym PPK, która odbędzie się od 6 do 11 sierpnia. Zapraszamy do licznego udziału. Zapisy odbywać się będą od 1 do 5 sierpnia w bazach poszczególnych wspólnot. Adresy księży przewodników: Wspólnota I Prądnicka: ks. Jacek Pierwoła, Kraków, ul. Dobrego Pasterza 117, tel. (12) 412 58 50 wew. 24, jacek_pe@interia.pl; Wspólnota II Śródmiejska: ks. Jarosław Glonek, Kraków, ul. św. Anny 11, tel. (12) 429 37 81, (12) 421 91 11, glonek@poczta.fm; Wspólnota III Prokocimsko-Podgórska: ks. Bogusław Seweryn, Kraków, ul. Dygasińskie-



pod patronatem „Gościa”



go 44a, tel. (12) 650 27 07, bseweryn@diecezja.krakow.pl; Wspólnota IV Nowohucka: ks. Krzysztof Polewka, parafia św. Judy Tadeusza, Kraków-Czyżyny, ul. Wężyka 6, tel. (12) 647 94 88, kpolew@interia.pl; zapisy w parafii NMP Królowej Polski: Kraków, ul. Obrońców Krzyża 1, tel. (12) 648 42 20 wew. 24; Wspólnota V Gdowsko-Niepołomska: ks. Zbigniew Piwowar, par. Matki Bożej Nieustającej Pomocy, Wola Batorska 3, tel. (12) 281 60 02, zpiwowar@neostrada.pl; Wspólnota VI Skawińsko-Czernichowska: ks. Bogdan Sarniak, Kolejowa 7, 32-080 Zabierzów, tel. (12) 257 59 07; Wspólnota VII Chrzanowsko-Trzebińska: ks. Grzegorz Pieróg, Chrzanów, ul. Kusocińskiego 4, tel. (32) 623 53 00, (32) 623 97 89, G.Pierog@diecezja.krakow.pl; Wspólnota VIII Suska (dekanat Sucha Beskidzka): ks. Adam Banasik, Ślęmień 1, tel. (33) 865 40 69. Koszt pielgrzymki wynosi 55 zł od osoby dorosłej i 30 zł dzieci do lat 16.

PET ratuje życie

KRAKÓW. W 5. Wojskowym Szpitalu Klinicznym przy ul. Wrocławskiej została uruchomiona nowoczesna pracownia PET-CT-MR, prowadzona przez Medyczne Centrum Diagnostyczne Voxel. PET (Pozytonowa Tomografia Emisyjna) jest jedną z najnowocześniejszych metod diagnostycznych w onkologii, neurologii i kardiologii, która pozwala na wykrycie złośliwych nowotworów już w początkowej fazie, w całym ciele (nawet zmiany wielkości 2–3 mm), dając szansę na rozpoczęcie szybkiego i skutecznego leczenia. Najnowszej generacji skaner PET-CT oraz aparat MR (rezonans magnetyczny) o polu 3,0 T są pierwszymi tego typu urządzeniami w Małopolsce. Do tej pory chorzy z regionu na badanie byli kierowani do Centrum Onkologii, do Instytutu im. Marii Skłodowskiej-Curie w Gliwicach lub do Kielc (w których znajduje się aż 6 urządzeń PET) i Warszawy. Inwestycja kosztowała prawie 56 mln zł, z czego 31 mln zł stanowiła dotacja z Unii Europej-



pod patronatem „Gościa”

skiej. W pracowni finansowanej przez Narodowy Fundusz Zdrowia będzie można przebadać nawet kilkudziesięciu chorych na dobę (koszt jednego badania to ok. 4,5 tys. zł). Na terenie szpitala wojskowego ma również powstać centrum produkujące niezbędne do badania PET radiofarmaceutyki. W planach jest także utworzenie dwóch kolejnych pracowni PET na terenie Szpitala Uniwersyteckiego i w Centrum Onkologii. Problem w tym, że żadna nie będzie pracowała w pełnym wymiarze, bo nie stać na to NFZ. **mf**

GOŚĆ KRAKOWSKI
krakow@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 30-960 Kraków 1, ul. Wiślna 12, skr. poczt. 543
TELEFON/FAKS (12) 421 49 83
REDAGUJA: ks. Ireneusz Okarmus – dyrektor oddziału, Bogdan Gancarz, Monika Łącka

Poświęcenie Stacji Caritas w Nowym Targu

Rehabilitacja na plebanii

Już 5 lat temu Rada Miejska Nowego Targu podjęła uchwałę, by Jana Pawła II upamiętniać nie odsłanianiem tablic czy pomników, ale działaniem na rzecz potrzebujących.



Biskup Jan Szkochoń poświęcił salę z urządzeniami do ćwiczeń. W pozostałych pomieszczeniach są także urządzenia do hydromasażu i innych zabiegów

Stacja Caritas im. bł. Jana Pawła II mieści się – jako jedyna w diecezji – w budynku plebanii, w parafii pw. św. Jadwigi Królowej na Borze. 13 czerwca bp Jan Szkochoń poświęcił jej pomieszczenia. Była też okazja dla duchownych z regionu, urzędników, kierowników różnych placówek do zobaczenia całego obiektu.

– To jest najpiękniejszy żywy pomnik Jana Pawła II, który stoi na Podhalu. Ludzie znajdują tu ogromną pomoc rehabilitacyjną, medyczną, socjalną. Działalność stacji już na dobre wpisała się w pejzaż gminy i powiatu nowotarskiego – mówił ks. Bogdan Kordula, dyrektor Caritas Archidiecezji Krakowskiej.

Duchowny podziękował ks. proboszczowi Henrykowi Paśce za remont pomieszczeń i gościnę

dla stacji. Caritas płaci parafii tylko za media, ale zapewnia sprzęt i dwa samochody. Urząd Miasta Nowy Targ przekazuje zaś pieniądze na bieżącą działalność stacji, m.in. na pensje dla pracowników.

Dobra opieka

Stacja zatrudnia dwóch rehabilitantów i dwie pielęgniarki – s. Joannę i s. Małgorzatę. Zakonnice mają pod stałą opieką 35 osób. Codziennie odwiedzają 8–9 osób w domach.

– To opieka długoterminowa dla osób z porażeniem kończyn, niedowładem. Są wśród nich dzieci, młodzież, dorośli. Opieką obejmujemy nie tylko chorego,

ale także całą jego rodzinę – mówi s. Joanna.

Ksiądz Kordula zwraca uwagę, że siostry zajmują się nie tylko pomocą medyczną, ale pełnią także posługę duszpasterską. Dodatkowo, na zlecenie Ośrodka Pomocy Społecznej, trzy razy w tygodniu siostry odwiedzają 3 pacjentów z chorobami psychicznymi. Rozmawiają z nimi, kontrolują, czy regularnie zażywają leki. Mają do tego odpowiednie kwalifikacje, pracowały wcześniej także w zakładach dla osób z chorobami psychicznymi.

Z gabinetu rehabilitacyjnego działającego w siedzibie stacji korzysta ok. 30 osób dziennie. Re-

habilitanci przyjmują miesięcznie ok. 65 osób.

Żywność dla potrzebujących

– To klasyczny niepubliczny zakład opieki zdrowotnej, który pozwala na szybkie i sprawne niesienie pomocy wszystkim potrzebującym. Nie chcemy w żaden sposób zastępować służby zdrowia, pragniemy uzupełnić ofertę innych zakładów – zaznacza ks. Kordula.

Ze stacji mogą korzystać wszyscy mieszkańcy gminy Nowy Targ. – Zapewniam jednak, że nikogo nie odprawimy z kwitkiem. Cały czas swoją ofertę kierujemy także do ościennych gmin. Chcemy, aby nasza działalność była w przyszłości rozszerzona – mówi kapłan.

Stacja Caritas w Nowym Targu powstała 8 miesięcy temu jako 7. placówka tego typu. – Jest dostosowana do wszelkich norm unijnych. Pozwala pacjentom na intymne przeżywanie swojej choroby i kompleksowe poddanie się zabiegom lekarskim – podkreśla ks. Kordula.

Dodatkowo stacja zajmuje się wydawaniem produktów z Europejskiego Programu Pomocy Żywnościowej, w którym Caritas bardzo aktywnie bierze udział. Żywność ze stacji otrzymuje 25 ubogich rodzin. Jan Głabiński

Kilkaset dzieci wyjedzie na wakacje z Caritas

Podarować wspomnienia

W góry, nad morze, pod żagle czy może do Rzymu? Krakowska Caritas przygotowała wakacyjne wyjazdy dla ponad 800 dzieci.

Najwięcej, bo 10 turnusów, odbędzie się w górach – w Orawce, Poroninie i Żegiestowie. Najszybciej zapełniły się dwa, organizowane nad morzem – w Ostrowie k. Karwi. Tak jak w ubiegłych latach, wyjazd nad morze budzi największe zainteresowanie, chociaż koszty tych turnusów są wyższe, ze względu na drogi dojazd. Na jednej z kolonii wypoczywać będą dzieci

z rodzin poszkodowanych przez ubiegłoroczną powódź.

Pod żagle wyjadą po raz kolejny młodzi wolontariusze krakowskiej Caritas z Centrum Wolontariatu i szkolnych kół Caritas. Wędrowne turnusy rozpoczną się w Giżycku i będą pełne atrakcji. To nagroda za całoroczną pracę, a równocześnie świetny sposób na życie się zespołu. Młodzi, którzy w ciągu roku spotykali się

z rodzinnych domów dziecka. Wyjadą na pielgrzymkę do Rzymu, Asyżu i San Giovanni Rotondo. Chociaż trudno łączyć wakacje z pielgrzymką, to organizatorka – s. Lilianna – bardzo stara się, żeby się to udało. – Te dzieci przeżyły już niejedno, trzeba podarować im nowe, dobre wspomnienia – mówi.

Na wyjątkowe atrakcje mogą liczyć w te wakacje dzieci

Agnieszka Homan

Wskazówki na dramatyczne czasy

LITERATURA. Urodzona 100 lat temu pisarka i redaktorka, związana przez powojenne lata z Krakowem, zasługiwała – według niektórych – na Nagrodę Nobla. Dzisiaj jednak Hanna Malewska jest raczej zapomniana.

tekst

BOGDAN GANCARZ

bogdan.gancarz@gosc.pl

W latach 1934–1935 młoda, mieszkająca w Krakowie dwudziestokilkuletnia nauczycielka historii w szkole powszechnej w Niepołomicach napisała bardzo dojrzałą powieść historyczną o cesarzu Karolu V „Żelazna korona”. To dzieło przyniosło jej rozgłos i uznanie

literackie. Krakowianką jednak nie była. Urodzona 100 lat temu, 21 czerwca 1911 r. w Jordanowicach pod Grodziskiem Mazowieckim, do szkół chodziła w Lublinie, gdzie na KUL ukończyła studia historyczne. Przedwojenny pobyt w Krakowie był zaledwie krótkim epizodem, gdyż już w 1935 r. przeniosła się do Warszawy. Do Krakowa wróciła po 10 latach, z bagażem dramatycznych doświadczeń okupacyjnych i rękopisem kolejnej powieści z dziejów średniowiecza

„Kamienie wołać będą”. Hanna Malewska, nauczycielka, literatka, kapitan Armii Krajowej, pozostanie pod Wawelem już do końca życia (zmarła 27 marca 1983 r.).

Pokazywała człowieka wiecznego

Nie nawykła do sentymentalizmu, od razu zabrała się do pracy. W latach 1946–1973 była redaktorem naczelnym miesięcznika „Znak”. W ciasnym pokoju, wpięty przy ul. Sobieskiego, potem zaś przy Siennej 5, w siedzibie Klubu Inteligencji Katolickiej, na jej wielkim biurku rodziły się kolejne numery czasopisma, na którym wychowało się kilka pokoleń polskiej inteligencji katolickiej. Malewska w trudnych warunkach cenzury komunistycznej potrafiła zdobywać dla pisma ważne teksty autorów polskich i zagranicznych, które stawały się drogowskazami intelektualnymi i moralnymi. „Gdyby nie Malewska, ważne utwory biskupa, a potem kardynała Wojtyły może w ogóle by się nie ukazały drukiem. Jan Paweł II ogromnie cenił twórczość Malewskiej, na niej się kształcił i nawet do niej odwoływał” – pisze prof. Andrzej Sulikowski, znawca jej pisarstwa.

Nie zaniebdywała także własnej twórczości publicystycznej (zebranej w tomie „O odpowiedzialności”) oraz literackiej. Ukazywały się kolejne książki: „Kamienie wołać będą” (1946), „Żniwo na sierpnie” (1947), „Stanica” (1947), „Przemija postać świata” (1954), „Sir Tomasz More odmawia” (1956), „Opowieść o siedmiu mędrkach” (1959), „Listy staropolskie z epoki Wazów” (1959), „Panowie Leszczyńscy” (1961), „Apokryf rodzinny” (1965), „Labyrinth. LLW, czyli co może zdarzyć się jutro” (1970).



GRZEGORZ KOZAKIEWICZ

„Każda z tych książek jest na wagę najdroższego kruszcu. Jej twórczość wyrastała bowiem nade wszystko z potrzeby świadczania prawdy o kondycji ludzkiej – kondycji rozdartej między twardym nakazem życia w świecie i tęsknotą religijną za egzystencją pełną. Pisząc o ludziach konkretnych, zakorzenionych głęboko w historii i przyrodzie, pokazywała zawsze człowieka wiecznego, zadomowionego w rzeczywistości nadprzyrodzonej” – napisali po jej śmierci przyjaciele z „Tygodnika Powszechnego”.

W tych książkach, napisanych w nowoczesnej i wcale niełatwej w lekturze formie, starała się uchwycić sens historii, przejawiający się w działaniach ludzi z dawnych epok. Nie były to utwory dydaktyczne, niemniej wielu czytelnikom dawały w czasach komunistycznych nadzieję i pokazywały wzory działania w dramatycznych czasach. Opowiadanie „Sir Tomasz More odmawia” pokazywało granice kompromisu, zaś dziejąca się w VI w. akcja powieści „Przemija postać świata” wskazywała, że uparte budowanie nowego na gruzach starego świata ma sens.

W tej kamienicy przy ul. Siennej 5 Malewska redagowała miesięcznik „Znak”

Z LEWEJ: Mądre spojrzenie Malewskiej na okładce poświęconej jej książki Anny Głęb wyraża głęboki intelekt autorki „Panów Leszczyńskich”

– To opowieść o czasach upadku Rzymu i najazdu barbarzyńców (co można było czytać jako aluzję do najazdu bolszewików na nasz kraj) oraz usiłowań benedyktynów, by zachować dorobek przeszłości. Książka miała akcenty optymistyczne; w czasach wstrząsów, mimo przejściowego barbarzyństwa, nie należy tracić nadziei na przetrwanie chrześcijańskiego dziedzictwa i kultury. Trochę w tym duchu, później, u początków stanu wojennego, Herbert napisze „Raport z obłożonego miasta” – mówi prof. Jan Prokop, historyk literatury i eseista.

– Dla mnie zaś szczególnie ważną książką byli „Panowie Leszczyńscy”. Jej lektura uświadomiła mi mądrość i dojrzałość pisarską autorki, przy której rozważania o historii Polski wszystkich innych autorów literackich po II wojnie

światowej wydawały mi się bardziej płytkie, powierzchowne i gorzej napisane. Zwięzłość, oszczędność środków wyrazu, przy maksymalnie zagęszczonym sensie pytań o historię Polski, o relacje między wolnością indywidualną obywateli I Rzeczypospolitej a niepodległością i spójnością państwa. U żadnego innego autora nie spotkałem tych pytań sformułowanych tak mądrze, w sposób poruszający wyobraźnię, jak u Malewskiej – mówi prof. Andrzej Nowak, historyk z UJ.

Przyjaciółka Malewskiej Jadwiga Żylińska (również znana pisarka) po lekturze „Panów Leszczyńskich” nie wahała się stwierdzić, że ich autorka zasługuje na literacką Nagrodę Nobla.

Aktualna do dziś

Była osobą bardzo dyskretną, nienarzucającą nachalnie swojej obecności. Mało kto wiedział, że w czasie wojny szefowała placówce szyfrów zagranicznych Komendy Głównej AK. – Słusznie powiadano, że jej wygląd surowej nauczycielki był doskonałym kamuflażem dla działań tego typu. Miała w sobie wiele osobistej dzielności – mówi znający ją dobrze Marek Skwarnicki, poeta i publicysta, wieloletni redaktor „Tygodnika Powszechnego” i członek zespołu miesięcznika „Znak”.

Po cichu także pomagała materialnie wielu osobom. „Nade wszystko myślę o niej jako o człowieku miłującym prawdę, bezkompromisowym w sprawach istotnych, jako o człowieku, który słowem i życiem dawał świadectwo swej wierze, zarówno w działalność publiczną, jak i przepojonych miłością chrześcijańską stosunkach z ludźmi. Spełniane przez nią, z wielką dyskrecją, czyniła miłosierdzia w pełni znane są samemu Bogu” – napisał po jej śmierci w 1983 r. Jan Paweł II.

– Miała zmysł sensu historii. Nie ograniczała się jedynie do jej opowiadania. Powieść o Norwidzie „Żniwo na sierpnie” wciąż zachowuje aktualność. Piękno tej

książki, historiozofia powieści „Przemija postać świata” czy opowiadania „Sir Tomasz More odmawia” mogą być pociągające również dla czytelnika współczesnego – mówi Marek Skwarnicki.

Czy tak jest rzeczywiście? W trakcie ostatnich kilku lat w Wojewódzkiej Bibliotece Publicznej w Krakowie wypożyczono np. 30 razy „Przemija postać świata”, 22 razy „Kamienie wołać będą” i 11 razy „Panów Leszczyńskich”. – To jednak jedynie stan wypożyczeń do domu, bez uwzględnienia egzemplarzy zamawianych do czytelników – wyjaśnia Anna Cibicka

z Działu Udostępniania Zbiorów. Książki Malewskiej, choć niewznawiane, są jednak dostępne w antykwariatach i na portalu Allegro. Zachwyty nad jej utworami można także spotkać na niektórych forach internetowych, np. w portalu biblionetka.pl i plezantropia.fora.pl.

Czytelnik pragnący poznać bliżej nieco zapomnianą dziś autorkę „Panów Leszczyńskich” będzie miał na szczęście do dyspozycji wydaną dwa lata temu piękną książkę Anny Głęb „Ostryga i łaska. Rzecz o Hannie Malewskiej”.

Ceniłem jej opinie



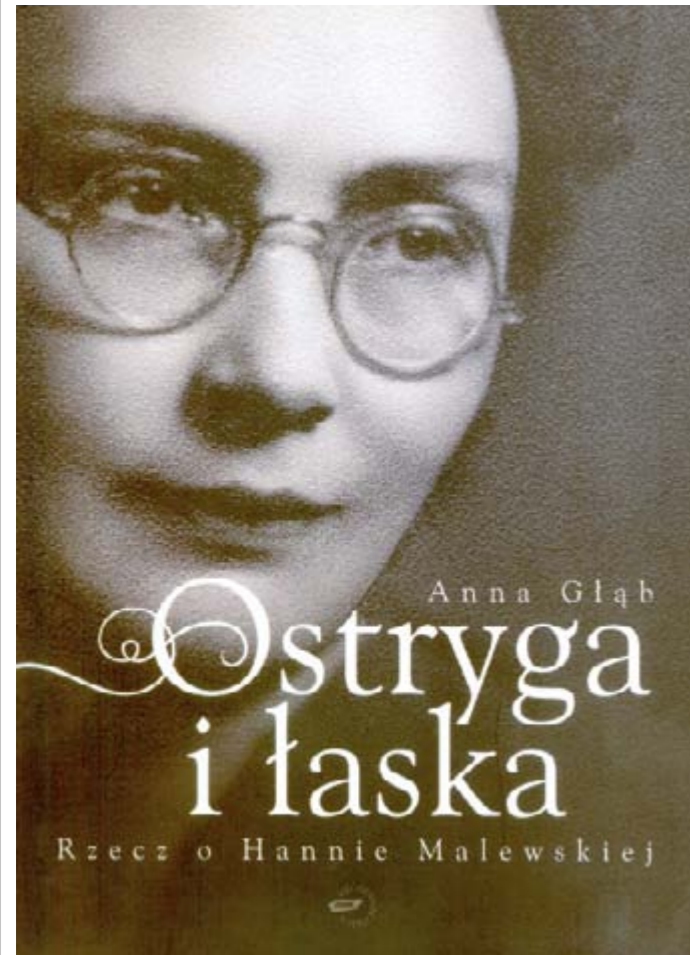
MAREK SKWARNICKI, POETA, PUBLICYSTA

– Hannę Malewską poznałem po moim przyjeździe do Krakowa w 1957 r. Już wcześniej znałem, oczywiście, jej książki, m.in. „Żniwo na sierpnie” o Norwidzie, „Kamienie wołać będą”.

Przychodziło się do redakcji miesięcznika „Znak”

przy ul. Siennej 5. Na jej wielkim biurku leżał zazwyczaj wielki pokreślony arkusz papieru. W ten sposób planowała kolejny zeszyt czasopisma. Jeśli się zajrzało do Malewskiej, to ona nie chciała szybko człowieka wypuścić. Rozmawiano o różnych tematach. Z biegiem czasu tam spotykałem ks. Józefa Tischnera, Stanisława Grygiela, Annę Morawską, Halinę Bortnowską wreszcie, która była bliską redakcyjną współpracowniczką Malewskiej. Dyskutowano niemal wyłącznie o Kościele, o sorkach i związanych z tym problemach. Czasem jednak zahaczano również o politykę. Ja zaś sporo do „Znaku” w czasach redakcji Malewskiej pisywałem. Były to m.in. recenzje książek. Dyskutowaliśmy często z p. Hanną, jaką książkę wyłowić dla przedstawienia jej czytelnikom. Pisałem także felietony literackie z cyklu „Fotoplastikon”. Istniało między nami dobre porozumienie właśnie na niwie literackiej. Spotykaliśmy się jednak nie tylko przy Siennej. Raz w miesiącu przychodziłem do mieszkania p. Hanny przy pl. Axentowicza. Był tam niewygodny drewniany fotel, co zmuszało interlokutorów do uważnej rozmowy; nie mogli się rozleniwiać. Zawsze miała u siebie dobre wino. Nalewała po kieliszku dla intelektualnego animuszu. Te rozmowy obejmowały już szerszy zakres tematów niż w redakcji.

Zanosłem jej do oceny wszystko, co napisałem. Ceniłem bardziej jej opinie literackie. Niekiedy były dla mnie decydujące. Podbudowywały mi często wewnętrznie, pomagały utwierdzić się w dobrym kierunku obranej drogi pisarskiej. Także i ona dawała mi do lektury maszynopisy swoich książek, np. „Panowie Leszczyńscy”, „Apokryf rodzinny” czy „Labyrinth. LLW”. Wedle jej słów, bodźcem do napisania autobiograficznego „Apokryfu rodzinnego” była lektura rozpisanych przeze mnie na łamach „Tygodnika Powszechnego” ankiet Spodka, szczególnie cyklu „Moi rodzice”.



70 lat z muzyką i poezją

W czepku urodzony

Z poetą i pieśniarzem Leszkiem Długoszem o pięknie słowa i o tajemnicy piosenki „Berlin 1913” rozmawia Bogdan Gancarz.

BOGDAN GANCARZ: 70 lat temu, 18 czerwca 1941 r., w lubelskim Zaklikowie ujrzał świat późniejszy poeta, kompozytor, pieśniarz, aktor, związany na dobre z Krakowem, przez wiele lat filar artystyczny kabaretu Piwnica pod Baranami. To chyba dobry początek noty jubileuszowej.

LESZEK DŁUGOSZ: – „Jesień, jesień już”... Hm, hm... Można by zanuć za jedną z moich piosenek. Z pewnością nieufnością i ze zdumieniem podchodzę do tej daty. Nie mam wprawy rodzinnej w tej kwestii. Jestem bowiem dopiero drugą osobą w mojej najbliższej rodzinie, której uda się przekroczyć siedemdziesiątkę. Czuję się więc wyróżniony. I jeśli chodzi o możliwość mojej nieobecności już, miałem w życiu sporo szczęścia. Wiem o kilku przypadkach, z których cudem się wywinąłem. I wiem, że dosłownie w czepku się urodziłem. Kiedyś nawet moja matka pokazała mi ów „czepkę”, zachowany wśród pamiątek.

Do Krakowa trafił Pan jako bardzo młody człowiek.

– Mając pod nosem, w Lublinie, dwa uniwersytety, marzyłem, żeby się znaleźć w Krakowie. Plany wtedy miałem różne. Na początku zjawiałem się na uniwersyteckiej polonistyce, sądząc, że to będzie dobry pomost do studiów reżyserii w łódzkiej filmówce. Rychło porzuciłem ten projekt. Potem studiowałem w krakowskiej szkole teatralnej. Jednak uznałem i to za nie do końca dobry wybór i zacząłem szukać swojej tożsamości twórczej, drogi życiowej. I też, widać, skazany byłem od początku sam na siebie. To zawsze jest długi proces – kształtowanie się artysty, twórcy... Przeszedłem przez całe życie, nie mając w rubryce wpisanego zawodu. Jednak cały ten czas wypełniła mi praca w obrębie

literatury i muzyki. Tak to nazywam – to były dwa skrzydła, które mnie niosły.

Młody człowiek zazwyczaj buntuje się przeciw zastanym formom życia. W Pańskim przypadku była to jednak od początku raczej afirmacja przez poezję i muzykę piękną otaczającego świata.

– Tak się złożyło, że od dzieciństwa i z bliska, więc oczami dziecka, obserwowałem i starość, i śmierć. Może zbudował się we mnie jakiś swoisty filtr, przez który spoglądałem na świat? Mając tak wczesnie świadomość nieuchronności przemijania i rozpadu, skupiłem się na dobrym wykorzystaniu tego, czym zostałem obdarowany: – bogactwa możliwości wyboru, potem cudu przyrody, samej szansy życia... Z tym właśnie potem wychodziłem do ludzi. A nie z lamentem nad tym, co i tak jest nieuchronne. Patrząc z perspektywy, może bym to kreślił jako postawę starożytnego stoika, który godzi się z nieuchronnością losu. Choć niezbywalna świadomość przemijania czai się w tle u mnie prawie nieustannie. Pilnuję, żeby to jednak było opanowane, dyskretne.

Patrząc na teksty Pańskich piosenek, niezależnie, czy były to słowa innych poetów, czy też utwory napisane przez Pana, można by rzec, że piękno słowa jest wciąż potrzebne.

– Obecność pięknie kształtowanego słowa jest, w moim rozumieniu, sprawą fundamentalną dla każdego człowieka świadomego swojej godności. Język, którego używa, reprezentuje jego charakter, jego poziom umysłowy, jego morale, inteligencję, dowcip. Wśród młodzieży, zwłaszcza w dużych miastach, można zaobserwować wulgaryzację języka. Dewastujący jest tu wpływ masowych



– Mam świadomość przemijania – mówi Leszek Długosz

mediów, skłonnych do pośpiechu, używania pustych frazesów, nieodpowiedzialnego posługiwania się słowem. Starsze pokolenia zawsze zresztą narzekały na młodzież. Może jednak nie wszystko stracone? Ponad narzekanie ważne jest, aby współtworzyć piękno, sprawiedliwy wymiar spraw, czyli prawdę i czynić to w przekonujący sposób, do którego młodzi mogliby się odnieść. Kilka lat temu, będąc prawie nieobecny w mediach, mając jako konkurentów nagłaśnianych medialnie aktorów, dziennikarzy, zdobyłem największą liczbę głosów w ogólnokrajowym plebiscycie publiczności wyłaniającym Mistrza Mowy Polskiej. Dowód, że jakoś byłem (jestem?) dobrze zapamiętany?

„To jeden z wielkich poetów pieśniarzy, których żywiołem jest liryka śpiewana. Interesujące, że wytycza w poezji polskiej linię sięgającą od poezji współczesnej (Długosz, Bursa), przez wiersze okresu międzywojennego (Baliński, Liebert, Tuwim), aż po utwory dawniejsze (Karpiński, Kochanowski)” – powiedział o Panu prof. Maciej Urbanowski, polonista z UJ. Dla mnie zaś kwintesencją piękną w Pańskiej

twórczości jest piosenka „Berlin 1913” do słów Juliana Tuwima.

– Ku memu zdumieniu, odkryłem, że istnieje bardzo liczne grono miłośników tej piosenki, rozsianych po całym świecie. Komponując ją, ani pomyślałbym, że stanie się kultowa. Napisałem ją pod koniec lat 60. ub. wieku w Piwnicy pod Baranami. Tekstów Tuwima wówczas używało się sporo („Tomaszów”, „Grande Valse Brillant”). Wiersz „Berlin 1913” wydał mi się bardzo sugestywny. Szybko więc w mojej głowie popłynęła muzyka. Udało mi się namalować aurę, klimat przeszłości, nostalgii, oczekiwania, rozmarzenia, pejzaż znieruchomiałego dnia zimowego. Teraz nagrywam płytę ze swoimi starymi i nowymi piosenkami. Docierają do mnie głosy, żeby – broń Boże! – niczego nie zmieniać w aranżacji „Berlina”, bo „wszystko jest idealnie utracone”.

Jest Pan uważnym obserwatorem i komentatorem otaczającej rzeczywistości, także politycznej. Czy przez swoją sztukę chciałby Pan tę rzeczywistość zmieniać?

– Nie mam mocy ani ambicji do zmiany frontów politycznych. Nie mam skłonności do stania na politycznej barykadzie, choć – ku memu zdumieniu – zdobyłem się na to kilka razy, w sensie niekoniecznie przenośnym. Zwyczajnie, mówiąc głośno i wprost, co uważam za słusze, a co nie, w życiu społecznym. Chciałbym jednak przez swoją twórczość budzić w ludziach potrzebę docenienia tego, co sam doceniam – wspaniałości daru życia, jego bogactwa i ulotności, umiejętności wykrzesania życzliwości, podziwu dla piękna, które nas otacza każdego dnia... Poszanowania tradycji, wdzięczności dla pokoleń, które nam pozostawiły naszą tożsamość narodową i kulturową schedę. To program wystarczający mi. Dla dużej jeszcze pracy, której chciałbym podjąć. A ta data... z tą siedemdziesiątką? Ot, jedna karteczka z kalendarza więcej... I nie ma się co roztkliwiać.

Poświęconym
piórem



felieton

KS. IRENEUSZ OKARMUS

iokarmus@gosc.pl

Brak decyzji to zła decyzja

Dotrzymanie danego słowa powinno być sztandarową regułą działania tych, których wiatr historii wyniosł na społeczny świecznik. Niestety, coraz więcej jest „wysoko postawionych”, którzy kpią sobie z tej zasady dobrego wychowania i przyzwoitego sprawowania władzy. Przykładem osoby, która nie dotrzymuje słowa, jest szef resortu infrastruktury. Najpierw nie spełnił obietnic i nie zapewnił finansowania kolejnego odcinka wschodniej obwodnicy Krakowa, przez co inwestycja została wstrzymana. Później zapewniał, że na ostateczne rozstrzygnięcie będzie trzeba poczekać do przelotu kwietnia i maja. Termin już dawno minął, a ministerstwo nie wydaje decyzji w sprawie drogi, której powstanie leży w interesie nie tylko stolicy Małopolski, lecz także ruchu tranzytowego z północy na południe kraju. Ale minister się tym nie przejmuje. Także tym, że Kraków wydał już 23 mln zł na wykup potrzebnych pod tę inwestycję działek, oraz tym, że pod koniec kwietnia wojewoda Kracik podpisał pozwolenie na budowę drogi, więc nie ma już formalnych przeszkód. Czyżby na pewnym szczeblu władzy nie obowiązywało dotrzymanie słowa i terminów podejmowania decyzji? O to pyta również 10 tys. Małopolan, którzy ostatnio podpisali się pod petycją do ministra infrastruktury.

Nowa wystawa w Muzeum Historii Fotografii w Krakowie

Powiew Orientu

Nie wiadomo, która pasja pochłaniała go bardziej – podróżowanie, badania naukowe czy fotografowanie. Zagadkę indywidualności Leona Barszczewskiego spróbowała rozwikłać Lucyna Król.

To już druga ekspozycja tego autora w naszym muzeum, bo jego dorobek fotograficzny, jak na owe czasy (a działał, kiedy w Krakowie fotografowali też Ignacy Krieger czy Walery Rzewuski), jest imponujący. To bardzo ważna postać dla polskiej fotografii i muzealnictwa – mówi Lucyna Król, kustosz Muzeum Historii Fotografii im. Walerego Rzewuskiego w Krakowie, kurator wystawy „Od Samarkandy do Siedlec”.

Pamiątki rodzinne

– Nie ma drugiej takiej spuścizny. Nikt nie pozostawił po sobie tak bogatych i egzotycznych zbiorów – przekonuje Igor Stryjecki, prawnuk Leona Barszczewskiego (1849–1910), który od wielu lat zajmuje się zbieraniem dokumentów po wybitnym pradziadku.

Krakowska ekspozycja związana jest z jego owocną współpracą z Biblioteką Jagiellońską, która użyczyła unikatowego portretu fotografa. Inne osobiste pamiątki, którymi obudowano ekspozycję, pochodzą od krakowskiej gałęzi rodziny Barszczewskich (m.in. państwa Szwerynow), a obiekty z epoki dodało Muzeum Etnograficzne im. S. Udzieli. Każdy, kto lubi powiew Orientu i zapach kurzu kufra babuni, znajdzie tu coś dla siebie...

Msza w muzeum

Słowa: „Wszystko można pokonać na świecie dobrym słowem



Towarzysze wyprawy Leona Barszczewskiego na górskiej przełęczy

z serdeczną prostotą, nie zaś dumą i pychą”, które były mottem Leona Barszczewskiego, cytuje Igor Stryjecki i dodaje, że życie pradziadka nie było usłane różami. Pochodził z wielodzietnej rodziny o tradycjach patriotycznych. Jego ojciec Szymon brał udział w powstaniu listopadowym, po którym był represjonowany. Cztery starsi bracia walczyli w powstaniu styczniowym: Szczepan zmarł w twierdzy Szlisselburskiej, a Lech, Piotr i Michał zostali zesłani na Syberię, gdzie ślad po nich zaginął. Sierota Leon został siłą wcielony do Szkoły Kadetów w Kijowie, a całe jego życie związało się ze służbą wojskową w armii Imperium Rosyjskiego. Czuli się Polakami, więc odmówił służby wojskowej na terytorium naszego kraju, dlatego skierowano go do pułku piechoty w guberni chersońskiej i w Besarabii. Nałogowo kupował książki, a z ukochanym aparatem fotograficznym się nie rozstawał. Zdolny i pracowity, nauczył się kilku języków, m.in. francuskiego, niemieckiego, a nawet sanskrytu, dzięki czemu potrafił odczytywać napisy podczas prowadzonych przez siebie badań archeologicznych.

W Krakowie oglądając aż 50 fotografomów niezwykłej urody. Trwająca do 3 lipca wystawa upamiętnia 100. rocznicę śmierci Leona Barszczewskiego, z którym skolięgaona była również znana warszawska aktorka Elżbieta Barszczewska.

Tak wyształcony wojskowy został doceniony przez rosyjską Ewa Kozakiewicz

PANORAMA PARAFII **pw. Nawiedzenia NMP w Kasince Małej**

Pobożna stulotka

Dokładnej daty narodzin parafii nie ma nigdzie w dokumentach parafialnych. Jedyna wzmianka widnieje w kronice. Ks. Władysław Bączyński, pierwszy proboszcz, napisał we wstępie: „W lipcu 1911 r. dostałem aplikatę na ekspozyta do Kasinki Małej”.

Wiadomo tylko tyle, że wkrótce po jego przybyciu została erygowana parafia. Zaraz po oficjalnym powołaniu wspólnoty do życia, pierwszy proboszcz rozpoczął wraz z parafianami budowę kościoła. Było to jesienią 1911 r. Dokładnie dwa lata później był on już poświęcony. 8 czerwca 1923 r. bp Edward Komar z diecezji tarnowskiej, do której wówczas należała miejscowość, konsekrował świątynię. W 1925 r. Kasinka Mała została włączona do diecezji krakowskiej. Te wydarzenia z początków wspólnoty oraz bardziej współczesne, aż do obecnych czasów, opisane są w specjalnej monografii, wydanej z okazji 100-lecia parafii.

Wspólnota przygotowywała się do tego jubileuszu już od kilku lat. Najpierw odnowiono gruntownie wnętrze świątyni. Zabiegom konserwatorskim poddano ołtarze główny i boczne, odnowiono polichromię.

– O wiele ważniejsze było jednak duchowe przygotowanie. Rozpoczęło się ono już w ubiegłym roku, w pierwszą niedzielę lipca, podczas odpustu parafialnego. W tym dniu ojcowie redempto-



8 czerwca 1923 r. bp Edward Komar konsekrował świątynię
PONIŻEJ: W świątyni znajduje się jeden z pierwszych obrazów Jezusa Miłosiernego, namalowany przez Adolfa Hylę



ryści głosili kazania i poświęcili dwie kopie obrazu Matki Bożej Nieustającej Pomocy, które rozpoczęły wędrówkę po parafii. Przez cały rok przechodziły od rodziny do rodziny, odwiedzając wszystkie domy w parafii. W sumie przez ten czas ponad 700 rodzin modliło się przed tym wizerunkiem Matki Bożej – opowiada proboszcz ks. Józef Maciążka.

Ukoronowaniem duchowego przygotowania do jubileuszu były misje parafialne, głoszone przez redemptorystów. Centralne uroczystości, z udziałem kard. Stanisława Dziwisza, odbędą się 3 lipca.

Patrząc na duchową kondycję dzisiejszej parafii, można bez trudu zauważyć w niej wiele pozytywów. Pobożność katolików z Ka-

sinki Małej wyraża się na pewno w licznych udziałach w Mszach i nabożeństwach. – Na niedzielne Msze przychodzi około 2 tys. osób, co stanowi prawie dwie trzecie wszystkich mieszkańców parafii. Także nabożeństwa cieszą się wielką popularnością. Szczególnie Gorzkie Żale, podczas których kościół jest wypełniony uczestnikami w środowej nowennie do Matki Bożej Nieustającej Pomocy – opowiada z nieukrywaną radością ks. proboszcz.

O pobożności ludzi świadczy również to, że na terenie miejscowości znajduje się ponad 80 kapliczek. Wiele z nich było fundowanych przez rodziny lub pojedyncze osoby jako wotum wdzięczności za otrzymane łaski, uzdrowienie, uratowanie życia, zachowanie od nieszczęść lub klęsk żywiołowych. Niektóre upamiętniają wydarzenia historyczne. Przy wielu z nich ludzie gromadzą się na modlitwach w maju lub październiku.

ks. io

Zdaniem proboszcza



– Jest to wspólnota trzymająca się tradycji i wiary. Moi parafianie chętnie

uczestniczą w nabożeństwach i niedzielnych Mszach. Cieszy mnie, że tak wiele osób należy do Żywego Różańca – mamy 24 róże żeńskie i 10 męskich. To wielkie zaplecze modlitewne. Wiele osób ciągle modli się w intencji parafii. Na przykład przez ostatnie 9 miesięcy, w każdą pierwszą sobotę, wszystkie róże gromadziły się na Mszy, po której modliliśmy się na różańcu, aby obchodzony przez nas jubileusz przyniósł wielkie duchowe owoce. Pobożność tej wspólnoty można z pewnością oceniać w kontekście przystępowania ludzi do spowiedzi i Komunii św. Muszę podkreślić, że tutaj ludzie się często spowiadają, co w wielu przypadkach jest związane z prowadzeniem pogłębionego życia religijnego. Dlatego rozdajemy rocznie ponad 100 tys. Komunii, co jest – moim zdaniem – bardzo dużą liczbą, jak na tej wielkości parafię. Mówiąc o pozytywach, mam świadomość, że i do tej miejscowości zaczyna powoli docierać również to wszystko, co w sprawach wiary i moralności jest negatywne we współczesnym świecie.

Ks. Józef Maciążka

Zapraszamy na Msze św.

W NIEDZIELE: 7.00, 9.00, 11.00, 18.00; w kaplicy Na Zagródcie 10.00.

W DNI POWSZEDNIE: 7.00, 18.00.

